

PARC NATUREL RÉGIONAL DU

VERCORS

FRANCJA - ALPY RODAŃSKIE
Uczestnicy: Piotr, Marcin, Jurek



Trochę czasu tam spędziliśmy, bo nie mogliśmy się napatrzeć.
Trochę nawet się obawiałem podejść na krawędź drogi,
przepaść i ogromna góra...





Rys. Jerzy Szczęsny



COŚMIŚNY JEDY DLA

Dojechaliśmy. Głowa boli po 20 godzinach spędzonych w aucie. Nie lubię tak długo jechać samochodem, no ale mój wybór w tym przypadku. Jakoś trzeba było dotrzeć do tego Vercors.

Piotr wyłączył terkoczącego diesla. W tym momencie moja głowa zanotowała 2 rzeczy: cisza oraz ból głowy. Wsiadłem z auta, nieco jak pijany. Trochę niewyspany, trochę znużony. Jednocześnie skoczyło mi ciśnienie, co wynikało z adrenaliny,

z radości, że w końcu początek jazdy. Ale tą radosną adrenalinę przytłumił ból głowy. Zaczęliśmy rozpakowywać auto, głowa daje o sobie znać, więc wziąłem tabletkę Apapu - zawsze na mnie szybko działa. Z nadzieją szybko się rozpakowuję i przygotowuję rower do jazdy. Mam nadzieję, że ból głowy minie. W innym wypadku nic mnie nie ucieszy. Czekam na chłopaków aż się spakują.

Gdy chłopacy kończą pakowanie

jest grubo po 13-tej. Ruszamy. Ujeżdżamy może 400 - 500 metrów. Moja głowa pulsuje, ból walczy z adrenaliną radości. Widzę las i górę przed sobą. Zakręt w lewo i od razu pod górę, nie wiem ile procent, ale obciążenie powoduje, że przełożenie 2-3 rusza do boju, a potem widzę już przełożenie 1-4, 1-3. Nogi po długim spoczynku w aucie, a także siedzeniu w pracy, są takie naładowane, że mam wrażenie, że rozerwę rower. Ale staram się emocje opanować. Wiem już z doświadczenia, że góry to nie przelewki, źle może się skończyć ostra jazda od pierwszych kilometrów.

Spokojnie, młyneczkiem pod górę. Chwilowo coś pada, nakładam folię, ale krótko ją mam, ponieważ przestaje padać. Jazda po górę powoduje, że w folii jest gorąco jakbym siedział w łaźni. Słyszę zgrzyt metalu u chłopaków z tyłu, przełożenia się zmieniają. Za chwilę, posapywanie, stękanie i

chyba już przekleństwa, ale tego nie jestem pewien -sam jestem w jakimś transie. Jadę dalej, odpinam lekko swój cienki gore-tex i się wdrapuję. Zaczyna mi lecieć pot. Pocę się jak zwykle - tu i tam, ale nie rusza mnie to wcale. Wdrapuję się i chcę zobaczyć chłopaków z góry z drogi, ale drzewa mi ich zasłaniają. A droga to typowa serpentyna z zakrętami 180 stopni. Wąska, fajna, z nachyleniem, pozwalającym jechać szybciej niż prędkość pieszego. Młynek trwa, ból głowy mija, czuję się coraz lepiej.

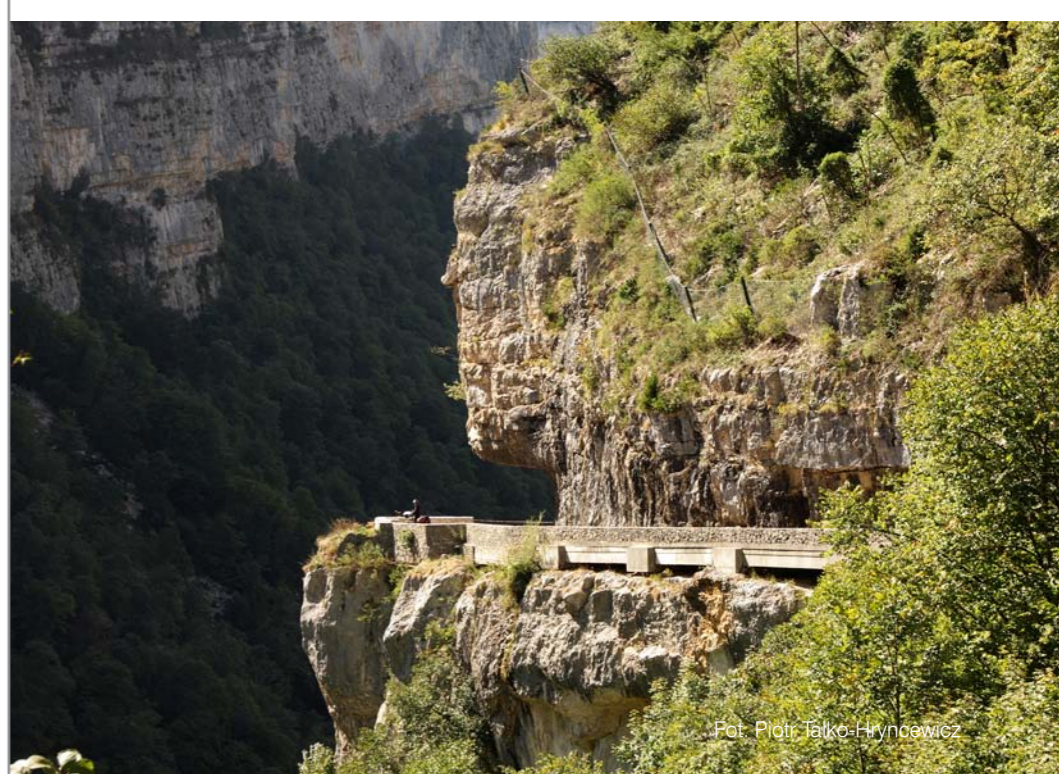
Robię przerwę na zdjęcia, w końcu jadę też po to, aby popatrzeć i te widoki upamiętnić. Jazda to frajda, ale poczuć klimat jeszcze fajniej. Chłopacy docierają po jakimś czasie. W oczekiwaniu na nich zdążyłem nacieszyć moje oczy widokiem. Zaczyna świecić słońce i można się powoli rozbierać. Super, ale gorąco nie jest, jest co najwyżej w sam raz. Przede mną dalej widzę zakręty pod górę.

Powoli docieram tam gdzie nie spodziewałem się dotrzeć tak szybko. Do pięknej wąskiej drogi wykutej w skale. Wiszącej nad przepaścią, oddzieloną od nas jedynie niskim murkiem. Oczy robią mi się większe, buzia zaczyna się śmiać, a nogi podskakiwać. Z za skalnego tunelu wylania się widok, który aż mnie zaskoczył. Fakt, że spodziewałem się dobrych widoków – w końcu od tego zaczął się temat planowania tego wyjazdu.

Ale po wyrwaniu z ojcowskich obowiązków i po długiej jeździe, jest to dla mnie duża dawka innego w temacie radosnego przeżycia. Oczy muszą się napatrzeć - całe moje zmęczenie, znużenie uleciało w tą ogromną przepaść, w którą patrzę. Ta przestrzeń, ta wysokość skał oraz przepaść powodują, że nawet się trochę boję. Wszystko to jest ogromne, wręcz przytłaczające. Nie wiem jak oprzeć rower, ponieważ chciałbym zrobić zdjęcie



Fot. Marcin Kuczyniecki



Fot. Piotr Tylko-Hryncowicz



(...)a słońca nie było długo widać, zanim wynurzyło się z za gór.





D 76
VASSIEUX
EN VERCORS

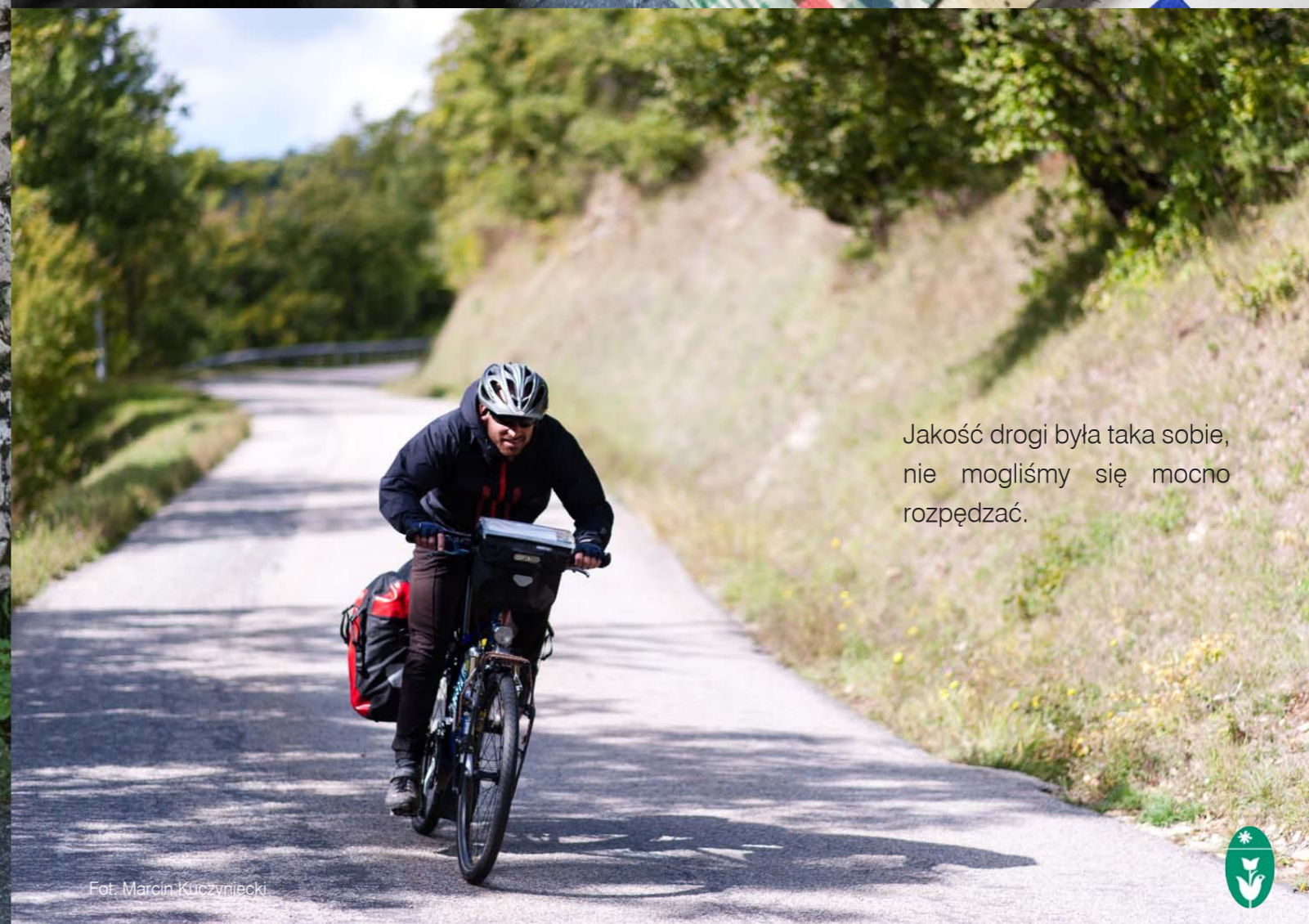
Grotte de la
Draye Blanche

Musée de la Résistance

(...) gdzie jechać i pojechaliśmy
gdzie indziej niż mieliśmy...



(...)pomidory, każdy po 2 bochenki chleba
czarnego, każdy po 2 puszki konserwy mięska ze
smalcem...



Jakość drogi była taka sobie,
nie mogliśmy się mocno
rozpędzać.





Fot. Jerzy Szczęsny



z widokiem, ale boję się, że przez jakąś głupią nieuwagę rower spadnie w przepaść. Patrzymy wszyscy trzej na widoki, robimy zdjęcia. Towarzysze mają nadzieję, że nie jedziemy już wyżej, dalej, pokazując palcem na horyzont. A ten ukazuje wysoką skalisto-lesistą górę. Wydawałoby się wtedy niemożliwe, że są tam zabudowania i ktoś tam mieszka. Po co?

Ciało ochłonięło, potu już nie czuję, słońce i lekki wiatr zrobiły swoje. Ale umysł nie ochłoniął. Zrobił to dopiero później, gdy pojechalismy dalej i znaleźliśmy otwartą chatkę drogowców. Zасыpiam szybko i wcześniej jak dziecko. Spalimy rzeczywiście jak niemowlaki - chyba ponad 12 godzin.

Czeka mnie zjazd. Dopiero co wjechałem na przełęcz, lecz wcale nie jest mi bardzo gorąco, ponieważ

jest chłodno. Droga jest wilgotna, mgła opadła. Przygotowuję się do zjazdu, oczywiście kurtka, czapka pod kask i można jechać. Z jednej strony chciałbym pędzić, adrenalina skacze, a wzrok zalewają łzy. Z drugiej strony chciałbym też się rozglądać na piękne widoki, które w końcu są po to, aby je podziwiać (u mnie

na nizinach taki nie ma). Okazuje się, że w momencie gdy stałem się ojcem pojawiła się trzecia strona. A jest nią poczucie, że mam ochotę w całości wrócić do rodziny. Więc nie chcę niepotrzebnie ryzykować, szarżować... no ale wiadomo, czasem trudno się powstrzymać. Opisałem trzy strony tego co myślę, czy jest jeszcze czwarta? Jak cztery

twarze światowida wskazującego na 4 strony? Czas pokaże. Tymczasem zaczynam zjeżdżać. Droga, która okazywała się pod górę równa, teraz staje się jakaś nierówna. Przy 40km/h zaczynam odczuwać każdą nierówność. Nie są to dziury, tylko jakby pofalowany, takie fałdki na drodze, drobne. Przy 45 km/h stwierdzam, że łzy

mi płyną już do oczu, ale rower wpada w niepewne wibracje przy nierównościach. Zwalniam trochę, 40 km/h staje się wystarczająco szybkie na te nierówności.

Znów zjazd, lecz inny. Droga jest tym razem równa i nieco szersza, tak że mogą się minąć dwa auta. Ponownie jestem ubrany w cienkie

długie spodnie, krótki T-shirt i kurteczka Gore-Tex. Wydaje mi się to być idealnym ubraniem na ten zjazd. Moje myśli znów błądzą, między rozsądkiem, a szaleństwem. Nabieram prędkości, przy 50 km/h zaczyna się robić fajnie. Wiatr mnie chłodzi tak, że mam wrażenie, jakbym jechał w samych majtkach, u góry jest mi ciepło. Przy 60 km/h pilnie obserwuję drogę, aby w razie czego wyhamować przed ciasnym zakrętem, a także w razie pojawienia się samochodu. Jest pusto, jadę szybko. Lecą mi łzy, jakbym się wzruszył. Nagle zauważam, że jadę cały czas w okolicy 60 km/h, a rower wpada w wibracje. Rozglądam się lekko czy coś odpadło, czy się odkręciło albo poluzowało. Zwalniam i patrzę.. co widzę? Rower się trzęsie cały tak jak trzęsą się moje nogi. Dopiero teraz odczuwam, że mi się trzęsą z



Fot. Marcin Kuczyniecki



Rys. Jerzy Szczęsny





(...)zarośnięte drzewa wyglądają jak z jakiejś
krajiny baśni. Przy tej wilgoci i zieleni słychać
tylko szmer wody, która spływa po skałach.



Fot. Jerzy Szczęsny



zimna. Trzęsę się jak galareta. No nic, muszę się zatrzymać i chwilę się rozgrzać. Ewentualnie się ubrać. Ale tego nie chcę robić, bo za chwilę pod górę będę się rozbierał. Jak zwołam i przestało tak mocno mnie ochładzać wszystko ustało, nogi się już nie trzęsą, więc rower także przestał. Przypomniałem sobie identyczne zdarzenie sprzed

wielu lat jak byłem w Alpach w Austrii, gdzie przy prędkości 80 km/h również mnie takie coś spotkało. Pilnowałem więc mocno, aby się cieplej ubierać na zjazdach, ponieważ te bardzo szybko mi pokazywały, które ubranie jest zwyczajnie za cienkie. Namiot rozbiliśmy na trawie.

Otoczają nas piękne widoki. Pogoda dopisuje. Nastrój dobry, jedzenie i picie idzie w ruch. Człowiek głodny i spragniony, więc jemy i pijemy. Idę spać, rewelacyjnie, człowiek najedzony i wyżyty na rowerze. Coś po godzinie mam wrażenie, że płynę na statku, który wpakował się w jakiś sztorm. Karimata ze śpiworem stają się

tratwą, za chwilę czuję, że muszę wyjść.... Następnego dnia chłopacy skwitowali krótko: „Jak jeleni na rykowisku”. Rano trzeba było się pakować i jechać niezależnie od tego co mi zaszkoziło. Podjazd zaczyna się znad rzeki Isere. Widoczne przede mną pagórki wydają się być nieduże,

ładne, zielone. Po serii dłuższych wcześniej podjazdów, te wydają się już pestką. Ubieram się lżej, choć nie na krótki rękaw. Na T-shirta muszę mieć cienką kurtkę i długie cienkie spodnie. Wieje cały czas zimny wiatr. Pod ubraniem czuje lekki pot, a na sobie chłodny wiatr w twarz i w nogi. Podjazd się wiję jak wąż, w prawo, w lewo,

prosto, po łuku lekko. Młynkuję, nie młynkuję, procentowo się co jakiś czas zmienia. Widzę jakieś domy, pewnie tam jest koniec podjazdu. Gdzie tam, za zakrętem dalej podjazd łagodny, lecz długi. Przełożenie inne, pot się zmienia, ciśnienie również. Uczucie zaskoczenia, powoduje, że lepiej nie lekceważyć tych małych gór.



Fot. Jerzy Szczęsny







Fot. Jerzy Szczęsny

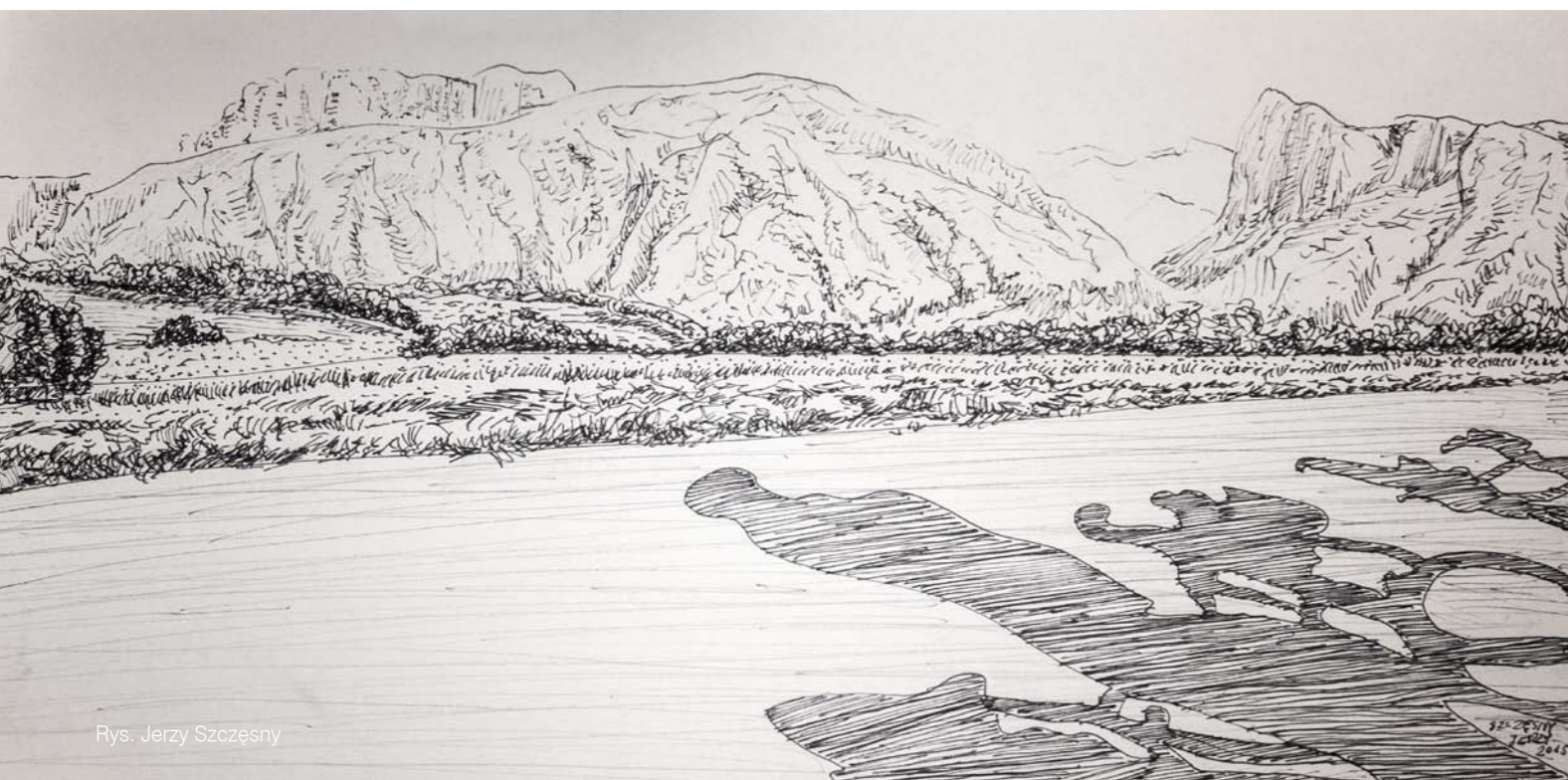
Oglądam się za siebie. Gdzieś tam jadą Marcin i Piotrek. Podjeżdżam dalej, słońce świeci, niby się pocę lekko, ale wiatr nie pozwala się rozebrać. Jadę i patrzę na widoki, są piękne. Czuję się super z wielu powodów. Jestem szczęśliwy, że mogę tu być. Cieszę się, że mam taką fajną rodzinę i wyrozumiałą żonę. Niezmiernie cieszy mnie też, że rowerowanie w górach wyższych niż góry Kaczawskie dalej mi się podoba i moje ciało też to lubi. Cieszy mnie wiele rzeczy, cieszyło

mnie całą jazdę, cały ten podjazd. Miałem czas. Wielką satysfakcję sprawił mi także mój rower, który sprawdził się na górskiej wyprawie. Na wolniejszej jeździe każdy rower jest dobry, ale przy górach na ogół wszystko wychodzi, czy rower wygodny, czy się dobrze prowadzi jak jedzie szybko, jak podjeżdża i takie tam inne rzeczy. Ogólna radość mnie ogarnia, wjechałem z dobrymi myślami i satysfakcją na przełęcz. Zaczyna się zjazd. Okazuje się, że

z poziomu miasta ok. 200 m.n.pm. te małe góryki widoczne z dołu wchodzą na ponad 700 m.n.p.m i wcale nie są łżejsze od tych co były parę dni wstecz. A chłopakom miało być łżej po drugiej stronie rzeki Isere...



Rys. Jerzy Szczęsny
SZCZESNY JERZY 2015



Rys. Jerzy Szczęsny



Fot. Jerzy Szczęsny



Przełęcz przez które przejeżdżaliśmy:

Col de la Portette 1175 m.n.p.m.

Patente 1287 m.n.p.m.

Col du mont noir 1431 m.n.p.m.

Col de Rousset 1254 m.n.p.m.

Col de la Chau 1337 m.n.p.m.

Chaud Clapier 1431 m.n.p.m.

Col de Romeyere 1069 m.n.p.m.

Col de la Croix 628 m.n.p.m.

Col du Cognet 552 m.n.p.m.

Col de St-Alexis 1222 m.n.p.m.

Dziękuję i pozdrawiam.

Jerzy Szczęsny

Autorami zdjęć są uczestnicy wyjazdu. Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

